

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

DRUGA WOJNA CZECEŃSKA ANNY POLITKOWSKIEJ

Marta PRZYBYLSKA
Uniwersytet Łódzki

>>Dobrze znam cenę pogróżek. Te, które wypowiada się głośno, są niestrasne. Kiedy w telewizji mówią, że zdradzam ojczyznę, kiedy oficerowie piszą w gazetach, że „zakwalifikowali mnie do likwidacji”, nie zwracam na to uwagi. Ale gdy znajomi przestrzegają po cichu, że „wyczerpałam limit” cierpliwości władzy, zaczynam się bać.<< – powiedziała w rozmowie z Wacławem Radziwinowiczem w 2002 roku Anna Politkowska¹.

Cztery lata później – 7. października 2006 roku ciało Anny Politkowskiej znaleziono w windzie jej domu przy ulicy Leśnej 8/12 koło Dworca Białoruskiego w centrum Moskwy. Nikt nie miał wątpliwości, że było to morderstwo na tle politycznym. Politkowska była dziennikarką niezależnej „Nowej Gazety”, należącej do mediów opozycyjnych wobec władz Federacji Rosyjskiej, gdzie publikowała swoje reportaże z wojny w Czeczenii. Jako jedyny dziennikarz wędrowała po objętej walkami republice bez konwojów i docierała do miejsc, które Kreml i władze wojskowe za wszelką cenę chciałyby ukryć i których istnieniu zaprzeczają. Jako jedyna otwarcie pisała o zbrodniach popełnianych codziennie na Czeczeńcach, krytykując tym samym politykę Władimira Putina. Książka *Druga wojna czeczeńska* jest wyborem reportaży z lat 1999-2006.

Książkę otwiera rozmowa Ireny Lewandowskiej z Siergiejem Kowalio-wem, obrońcą praw człowieka w Rosji i już na początku pojawia się pytanie: jaka jest różnica między partyzantami a terrorystami? Odpowiedź pozornie wydaje się oczywista, bo przykładem „typowego” aktu terroru był atak na World Trade Center. Jednak trudniej znaleźć jednoznaczną odpowiedź na pytanie, kiedy człowiek, który zabija, jest partyzantem, a kiedy terrorystą? Kowaliow stwierdza, że partyzanckie dywersje nie są aktem terroru, ponieważ są skierowane przeciw wojskom okupanta na ziemi uważanej przez dany naród za własną. Jednak czymś zupełnie innym było zajęcie teatru na Dubrowce i szkoły w Biesłanie. Bojowników Szamila Basajewa, wracających ze szpitala w Budionnowsku², entuzjastycznie witali mieszkańcy Dagestanu. Dlaczego? Mówili:

¹ Wacław Radziwinowicz, *Anna Politowska, dziennikarka, która pisze prawdę o Czeczenii*, www.kobieta.gazeta.pl/wysokie-obcasy/2002-04-26.

² W 1995 grupa czeczeńskich bojowników Szamila Basajewa zajęła szpital w Budionnowsku i wzięła do niewoli 890 osób. Próba odbicia zakładników nie powiodła się – zginęło 129 osób. Premier

Rosyjscy żołnierze przyszedli do Czeczenii. I my, czeczeńskie kobiety, dzieci, starcy, zwyczajni Czeczeni – wcale nie bojownicy, żołnierze Dudajewa czy Basajewa – na własnej skórze odczuliśmy, czym jest wojna. Leciały na nas bomby. Zajrzyjcie do bram, na podwórza, na schody – w każdym domu w Grozным zobaczycie rozkładające się trupy. Nawet nie ma ich komu pochować. My wiemy, co to takiego wojna. Rosjanie nie wiedzą. No to niech się wreszcie dowiedzą!³

Rosja nie zaniecha akcji pacyfistycznych, w trakcie których dochodzi do porwań, torturowania i zabijania niewinnych ludzi. Nie ma nadziei, że na Północny Kaukaz zostaną wpuszczone międzynarodowe siły pokojowe. Tym większe znaczenie miała więc działalność Anny Politkowskiej, która pokazywała jak wygląda wojna w Czeczenii. Obraz kreślony przez nią znacznie różnił się od tego, który przeciętny Rosjanin mógł zobaczyć w prokremlowskich mediach. Sama o sobie pisała, że została wysłana do Czeczenii przez redaktora naczelnego „Nowej Gazety” dlatego, że była tylko cywilem, a nie korespondentem wojennym: „właśnie jako człowiek cywilny do głębi duszy, znacznie lepiej zrozumieć przeżycia innych cywilów – mieszkańców czeczeńskich wsi i miast – którym na głowy runęła wojna”⁴.

Gdyby zapytać przeciętnego człowieka, z jakimi obrazami kojarzy mu się słowo „wojna”, zapewne byłyby to takie skojarzenia, jak: „zniszczenie”, „śmierć”, „strzały”, „bomby”, „przerażenie”. Jednak ta wojna różni się od innych potwornym okrucieństwem, które trudno opisać. Bowiemy w Czeczenii tortury są na porządku dziennym, zacystki, czyli porwania dla okupu to norma, a egzekucje bez sądu to rutyna. To tam wykupienie zwłok zabitego kosztuje o wiele więcej niż wykupienie żywego człowieka. To tam płaci się „takse za niezgwałcenie” żony, siostry czy córki. To w Czeczenii giną chłopcy tylko dlatego, że są wysokiego wzrostu. Wszelkie międzynarodowe konwencje głoszące poszanowanie życia, wolności i zdrowia człowieka padły w drugiej wojnie czeczeńskiej. Świat milczy i dopóki będzie milczał, sytuacja na Kaukazie nie ulegnie poprawie.

Nie możemy przyjąć każdego, kto do nas przyszedł

Już pod koniec pierwszego roku wojny nie sposób było dłużej ukrywać jednego z najpoważniejszych jej skutków. Z powodu głodu i chorób, zwłaszcza gruźlicy, naród czeczeński przestał być jednością, ludzie przestali odczuwać wspólność swojego losu. Kiedy przyjeżdżał transport z pomocą humanitarną, cię-

Rosji – Wiktor Czernomyrdin podjął rozmowy z władzami czeczeńskimi. Uzyskano porozumienie i 19 czerwca Basajew uwolnił zakładników i opuścił szpital. (przyp. autorki).

³ Anna Politowska, *Druga wojna czeczeńska*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 9.

⁴ *Ibidem*, s. 11.

żarówki otaczali szczelnym kordonem żołnierze. Tylko tak można utrzymać porządek. Jednak dookoła rozlegały się krzyki i płacz, mieszkańcy obozu dla uchodźców wydzielali sobie z rąk trzydniowy przydział żywności. Politkowska obserwowała, jak w takich chwilach zanikały wszelkie ludzkie uczucia, bo liczyło się tylko jedno – przetrwać. Zanikła w trakcie wojny legendarna wytrwałość Czeczeńców, która pozwalała im przetrwać kaprysy historii. Jeszcze zimą 2000 roku, mimo ciężkich walk, ci najbardziej pokrzywdzeni mogli zawsze liczyć na pomoc życzliwego sąsiada. Sąsiedzi i znajomi dzielili się bowiem tym, co mieli, nie oczekując wdzięczności ani zapłaty, bo tak kazał wielowiekowy obyczaj tego narodu. Jednak latem, wraz z pogorszeniem sytuacji materialnej wszystkich Czeczeńców, także stosunki międzyludzkie uległy pogorszeniu. Nikt już nikomu nie pomagał, za wszystko trzeba było płacić. W zastraszającym tempie w obozach dla uchodźców rosła liczba kobiet-prostytutek i rodzin sprzedających do niewoli swe dorastające dzieci. W każdym z obozów liczba uciekinierów rosła dzień po dniu, aż w końcu szef służby migracyjnej w Cziri-Jurcie Adam Szachgiriew oznajmił: „Nie możemy przyjąć każdego, kto do nas przyszedł, tak jak każe nasz obyczaj. Dusimy się. To dla nas tragedia (...). Z tymi ludźmi strasznie trudno wytrzymać. Oni są po prostu obłąkani”⁵. Nieszczęście zmieniło ludzi. Codziennie wieczorem wiele kobiet wychodzi na obrzeża obozu i patrzy w dal, jakby wypatrywały powrotu kogoś, kto dawno powinien już być w domu, a ciągle jeszcze się nie pojawił. Te kobiety spoglądają tam, gdzie kiedyś znajdowały się ich domy, które zostały zrównane z ziemią przez rosyjskie wojska. Budynki, które nie zostały zburzone w trakcie bombardowań, spalili żołnierze w odwecie za śmierć poległych towarzyszy, a mieszkańcy codziennie patrzą na zgliszcza pozostałe z ich dawnego życia.

Rodziny tych, którzy zostali w Czeczenii, wolą nie pamiętać o swoich krewnych, a trwających od lat waśni rodzinnych nawet wojna nie jest w stanie doprowadzić do końca. Weteran II wojny światowej Piotr Grigoriewicz wegetował w strasznych warunkach i ciągle wspominał swą młodość. Miał syna i dwie wnuczki – mieszkali w Kraju Stawropolskim. Stary żołnierz z gniewem odrzucił propozycję dziennikarki, chcącej zawiadomić rodzinę o jego losie. Zadawnione urazy nie ulegają przedawnieniu nawet w obliczu śmierci z rąk bandytów.

Do domu starców przyszły siostry Lewczenko – Rosjanki. Tamara nie wytrzymała nędzy i oszalała, a Maria Siergiejewna, jak tylko zapewniła siostrze dach nad głową, zmarła na galopujący nowotwór. Pewnie nie doszłoby do tej tragedii, gdyby zabrał je do siebie brat mieszkający na południu Rosji. Tylko że brat, mimo iż wiedział o tym, co spotkało Tamarę i Marię, nie chciał ich widzieć u siebie.

⁵ *Ibidem*, s. 37.

Anna Politkowska wielokrotnie rozmawiała z opuszczonymi starcami w Groznym i próbowała się skontaktować z ich krewnymi mieszkającymi z dala od ogarniętego wojną miasta. Nadzieje na wyjazd z Groznego rzadko się spełniały, bo większość apeli pozostawała bez odpowiedzi. A dziennikarce została jej własna mapa Rosji – jak sama mówiła – mapa pustych serc.

Druga wojna czeczeńska obnażyła brak współczucia, brak chęci niesienia pomocy chorym i słabym. Żona Piotra Grigoriewicza w niewielu słowach wyraziła uczucia i myśli tysięcy Czeczeńców: „Mimo wszystko Wielka Wojna Ojczyzniana to była dobra wojna (...). A ta terażniejsza wojna to zła wojna (...). Nie można zrozumieć, o co ona, z kim, przeciw komu. Nie o nas, to pewne”⁶.

Jak to zwykle u nas

Kiedy do Anny Politkowskiej dotarły informacje o okrucieństwie żołnierzy, stosujących tortury wobec mieszkańców, by wydobyć z nich zeznania, natychmiast pojechała do Czeczenii. O tym, jakie metody stosują Rosjanie przekonała się nie tylko na podstawie relacji poszkodowanych i ich rodzin, ale także na własnej skórze.

Żołnierze mogą zabrać każdego o każdej porze dnia i nocy pod byle pretekstem. Nie muszą niczego wyjaśniać, nie obawiają się, że kiedyś odpowiedzą za znęcanie się nad Czeczeńcami, bo są pewni własnej bezkarności i cichego poparcia Moskwy, nakazującej „walkę z bandytami”. Jedynym sposobem na ocalenie uwięzionego jest zapłacenie okupu. Nierzadko zdarza się, że cała wioska zbiera pieniądze na okup dla jednego z jej mieszkańców, bo każdy ma świadomość, iż następnym razem może to spotkać jego ojca, siostrę, brata lub żonę.

Rositę żołnierze zabrali pod zarzutem ukrywania bojowników w domu. Na pytanie, czy ją popychali i kopali, odparła: „Tak, jak to zwykle u nas”⁷. Potem wrzucili ją do dołu na terenie koszar. W tym dole przesiedziała dwanaście dni na gołej ziemi – zimą. Dwanaście dni torturowali ją prądem. O nic nie pytali.

Synowi Fatimy odbili wewnętrzności, żądając, aby przyznał się do związków z wahabitami. Oprawców nie interesowało, że należał do rodziny, która przez wiele lat walczyła z długobrodymi i była przez nich prześladowana. Uwolnili go, gdy matka przyniosła pięćset dolarów.

Magomeda torturowano prądem, szczuto na niego psy, trzymano wiele godzin na mrozie w porozcinanym ubraniu, dlatego kiedy wreszcie prowadzono go na rozstrzelanie, ucieszył się, że to już koniec. Żołnierze jednak w ostatniej chwili zmienili zdanie i go wypuścili. Gdy chłopak opowiada swą historię dziennikarce, ta dostrzega za jego plecami baterię szklanych kolb do kroplówek, dreny i strzykaw-

⁶ *Ibidem*, s. 142.

⁷ *Ibidem*, s. 43.

ki. To wszystko jest potrzebne Magomedowi, żeby mógł przeżyć kolejny dzień: ma odbite nerki i płuca. Jego ojciec to oficer sowieckiej armii w stanie spoczynku, który wciąż nie może zrozumieć, że syna torturowali bez powodu rosyjscy żołnierze. Jego nieszczęście polega na tym, iż ma trzech synów. W czasie poprzednich zaczystek zabrali najstarszego, ciężko pobili i wypuścili, toteż wysłał go jak najdalej stąd, żeby ocalić jego głowę. Podczas ostatniej zaczystki znęcali się nad średnim – Magomedem. A on ma jeszcze jedenastoletniego syna, po którego też pewnego dnia przyjdą.

Liza Juszejewa zaczęła rodzić podczas jednej z zaczystek. Rodzina prosiła żołnierzy otaczających wieś, by pożyczili samochód, którym można było przewieźć kobietę do szpitala. W odpowiedzi usłyszeli, że oni przyjechali do Czeczenii zabijać żywych, a nie pomagać przychodzącym na świat. Pod szpitalem postawili Lizę pod ścianą z rękami w górze. Jakiś czas to wytrzymała, potem osunęła się na ziemię. Dziecko urodziło się martwe.

Zajnap codziennie wychodzi i idzie szukać syna tam, „gdzie oczy poniosą”. Przez całą wojnę starała się chronić go wraz z mężem. Odprowadzali go nawet do instytutu, czekali aż skończy zajęcia i razem wracali do domu. Imran miał dwadzieścia dwa lata i metr dziewięćdziesiąt dwa wzrostu. Wszyscy wiedzieli, że federalni w pierwszej kolejności zabierają wysokich i dobrze zbudowanych mężczyzn. Rodzice pilnowali go w dzień, a nieszczęście przyszło do ich domu nocą. Zamaskowani bandyci wsadzili Imrana do transportera, a Zajnap biegła za nim tak długo aż zatrzymali ją żołnierze na posterunku granicznym. Zdażyła tylko zauważyć, że transporter należy do wojsk wewnętrznych MSW. Po jej synu ślad zginął. W jednym z urzędów pokazali jej protokół zatrzymania innego chłopaka. Przyczyna zatrzymania – „wys. wzro.”, czyli wysoki wzrost. To najpewniej powód porwania Imrana. Jest jeszcze jedna możliwa przyczyna: chłopak dobrze znał turecki. Polatkowska dziwi się, bo przecież dobrze znać obcy język. W odpowiedzi słyszy: „U was – tak. Ale nie u nas. Federalni mogli pomyśleć, że w Turcji nauczył się czegoś niedobrego...”⁸. Nikt nie chce słuchać wyjaśnień Zajnap, iż dzieci były wysyłane do Turcji na polecenie rosyjskiego rządu. W ogóle nikt nie chce jej słuchać, a ona nic podejrzanego w życiorysie syna nie znalazła i nie znajdzie, bo w Czeczenii nie trzeba dokonać przestępstwa, by zostać porwanym, torturowanym i zabitym gdzieś w jednym z obozów, których nie ma na żadnej mapie. Bowiem jednym z największych problemów w objętej wojną republice są „tymczasowe obozy filtracyjne”, zwane potocznie „ptaszarniami”, które znajdują się na obrzeżach wsi, na fermach lub w szczerym polu. Według oficjalnych komunikatów władz pełnią one funkcję tymczasowych miejsc odosobnienia, kwarantanny, jednak

⁸ *Ibidem*, s. 147.

z prawnego punktu widzenia nie są niczym takim. Ponadto w przyszłości nie staną się przedmiotem prokuratorskiego śledztwa.

Jeśli skarga trafi do prokuratora, to będzie mógł najwyżej bezradnie rozłożyć ręce: zacytowała się skończyła, a na miejscu obozów, tam gdzie ludzi torturowano i przesłuchiowano, zostało puste pole albo jakieś ruiny. I oskarżenie o bezprawne zatrzymanie czy uwięzienie jest bez szans – nie można załączyć do akt sądowych powietrza⁹.

Jednak ludzie, którzy przeszli „ptaszarnie” nigdy o tym nie zapomną i nigdy nie przebaczą swym oprawcom. Wiedzą, dlaczego zostali aresztowani i byli bici przez żołnierzy – oni chcieli się poznać nad bezbronnymi. To jedyny powód, dla którego w Czeczenii każdego dnia cierpią tysiące niewinnych ludzi, a prawdziwi bandyci czują się bezpieczni.

Porwanie, a potem negocjowanie okupu to elementy okrutnej gry, jaka odbywa się na Kaukazie. Krewni wiedzą, że muszą zdążyć przed świtem, póki zatrzymani nie zostaną wywiezieni dalej, gdzie przepadną bez wieści. Najpierw żołnierze ostro przeganiają tych, którzy przyszedli prosić o uwolnienie porwanych, potem wychodzi do nich pośrednik finansowy, by ustalić stawkę za mężczyznę czy kobietę. Oficjalnie łapanki organizuje się, aby schwytać bojowników, lecz niemal zawsze kończy je prymitywny handel o pieniądze. Jednak nie wszyscy są w stanie zbierać na czas potrzebną kwotę i wówczas ślad po aresztowanym ginie. Czasem pośrednik informuje, że teraz pozostają już tylko negocjacje o wykupienie zwłok. Stawka rośnie, o czym zdecydowali wojskowi, bo doskonale zdają sobie sprawę z tego, że dla Czeczeńców nie ma nic gorszego niż pozostawienie członka rodziny bez przykazanego obyczajem pogrzebu. Dlatego po Czeczenii krąży wiele mitów, które dają nadzieję i pozwalają wierzyć, iż zaginiony się odnajdzie. Jeden z tych mitów mówi, że jeżeli w ciągu pierwszych pięciu-siedmiu dni nie podrzucili gdzieś trupa, to dobry znak. Znak, że porwany wytrzymał tortury i posłano go do Chan-kały. Ale jest też druga strona tego mitu: jeżeli w ciągu pięciu-siedmiu dni nikt nie zaproponował okupu, to należy szukać zwłok. Rodziny porwanych stoją aż do godziny policyjnej przy zakręcie drogi prowadzącej na Chan-kałę, do bazy wojskowej i czekają na wiadomości o swoich dzieciach, braciach, ojcach i żonach. Czasami przyjeżdżają stamtąd pośrednicy od oficerów i podają ceny za tych, którzy jeszcze tam są... Albo za trupy. Wiele rodzin jednak czeka na próżno i nigdy nie dowie się, jaki los spotkał ich najbliższych.

Aresztowania nie uniknęła także sama Anna Politkowska, mimo posiadanej akredytacji. Żołnierze kazali jej stać ponad dwie godziny na środku pola, potem za-

⁹ *Ibidem*, s. 121.

częły się wielogodzinne przesłuchania, wojskowi oglądali fotografie dzieci dziennikarki i opowiadali, co warto zrobić z rodziną takiej „terrorystki” jak Politkowska, straszili rozstrzelaniem. Wreszcie zabrano ją śmigłowcem do Chankaty, gdzie została uwolniona przez ludzi z wojskowej prokuratury w Groznej. Dziennikarka straciła wszystkie materiały, jakie nagrała w trakcie tego pobytu w Czeczenii, ale jak sama potem napisała, na własnej skórze przekonała się, że historie o torturach na Kaukazie są prawdziwe i że nie ma w nich ani odrobiny przesady. Politkowska napisała reportaż o „komercyjnym obozie koncentracyjnym”, co spowodowało do 45. pułku komisje. Dowódcy pokazali inspektorom z Moskwy doły. Jeden był do połowy wypełniony śmieciami, w drugim stał czołg. Michaił Leontiew prowadzący program „Jednakże” w telewizji ORT zapewniał, że w obozie 45. pułku nie ma żadnych jam i żadnych więźniów nigdy tam nie trzymali, a Politkowska wszystko wymyśliła, bo jest „nieadekwatna”, czyli „po prostu stuknięta”. Leontiew twierdził, że był tam w tym samym czasie, co Politkowska¹⁰.

Kiedy pół roku później dziennikarka wróciła w tamte strony, w największej tajemnicy spotkała się z Ajną, kobietą poznaną wcześniej w Machkety. Od niej dowiedziała się, że kierowca, który pojechał poza granice Czeczenii, żeby zawiadomić o jej aresztowaniu, został zastrzelony. Z pięciu mężczyzn, którzy opowiadali o torturach w dołach na terenie 45. pułku, nie ma już trzech – także zostali zastrzeleni. Zastrzelono traktorzystę, z którym Politkowska rozmawiała niecałe piętnaście minut i pytała o bojowników. Nie ma na świecie połowy z dwudziestu kilku osób, bo przez całą noc opowiadały moskiewskiej dziennikarce o tym, jak się żyje w Machkety. Wszyscy ci ludzie zginęli, ponieważ donieśli na nich sąsiedzi przekupieni przez żołnierzy federalnych. Wszyscy zapłacili za to, że ośmielili się opowiedzieć Politkowskiej prawdę o swoim losie w Czeczenii.

Dzieci

Potworność wojny w Czeczenii najsilniej odczuwają dzieci, bo to przede wszystkim ich świat legł w gruzach. Nie mogą zrozumieć nowych zasad, według których przyszło im żyć. Tam nawet niemowlętom strach towarzyszy od pierwszych chwil pobytu na świecie, a kobiety nie odczuwają radości na wieść, że są w ciąży, ponieważ nie widzą jasnej i bezpiecznej przyszłości ani przed sobą, ani przed dzieckiem. Matki dorastających synów i córek drżą o ich życie i zdrowie. Ich ojcowie często giną bez wieści. W oczach czeczeńskich dzieci nie ma radości, a ich łez, które nie są dziecięcymi łzami, nie osuszy żadna grzechotka.

Toita długo nie chce powiedzieć jak ma na imię jej syn, bo ze strachu odzwyczaiła się wymawiać je na głos. Chłopiec ma na imię Dżochar – na cześć prezydenta Dudajewa. Toita boi się, że żołnierze zabiją albo jego, bo to Dżochar,

¹⁰ W. Radziwinowicz, *Anna Politkowska...*

albo ją, bo go tak nazwała. Jest jedną z tych osób, które podpisały prośbę, żeby ich wywieziono wszystko jedno dokąd, byle dalej od Czechenii. Jest to niezwykle żądanie, gdyż Czeceńcy są zbyt przywiązani do swego kraju, by prosić o deportację.

Trzymiesięczny Sałwat czeka w zrujnowanym szpitalu na operację. Ma przetokę, spowodowaną zastrzykiem zrobionym brudną strzykawką w szpitalu położniczym. Dziecku ropieje kość, gorączkuje, zaczęło się zakażenie krwi i Sałwat może umrzeć w każdej chwili. Nie udało się go wcześniej przywieźć do szpitala, bo wioska była otoczona przez żołnierzy, szukających bandytów i ich wspólników. Chłopca trzykrotnie operował w domu felczer, bez znieczulenia i środków dezynfekujących, dlatego operacja się nie udała, a kość gnije. Tylko dzięki dobrej woli i poświęceniu lekarzy, którzy zostali w szpitalu, życie Saławata może uda się uratować.

Jak na każdej wojnie, tak i na tej, wiele dzieci straciło rodziców i wszystkich krewnych. Niektóre okupiły traumatyczne przeżycia utratą mowy w wyniku szoku, inne broniły się wyrzucając z pamięci całą swą biografię z wyjątkiem imienia i nazwiska. Mimo to sierotom wojennym zostają odruchy nabyte w trakcie trwania walk: chowają się pod stół, kiedy kucharzowi upadnie chochla na podłogę, padają, tam gdzie stoją z zasłoniętą rękami głową na nawet odległy dźwięk strzelaniny. Dzięki działalności Anny Politkowskiej wiele z nich znalazło nowy dom z dala od zniszczonej przez działania wojenne republiki.

Jednak najgorzej wojnę w Czechenii znosi młodzież. Dorośli z czasem uporają się z przeżyciami tej wojny, znajdują rzekomo logiczne wyjaśnienie obecnej sytuacji, które uchroni ich przed nienawiścią, ale młodzież dorastająca w atmosferze strachu i ciągłego zagrożenia nie zamierza niczego wyjaśniać ani usprawiedliwiać.

Młode pokolenie Czeceńców, a więc ci, którzy kończą szkołę albo właśnie ją zakończyli, to najtrudniejsza generacja w historii kraju. Niezawisłość taka jak za Dudajewa? To już widzieli. Pierwsza wojna? Odczuli na własnej skórze. Druga? A jakże. Trupy? Nieprzeliczone. Najważniejsze w życiu? W porę uciec przed człowiekiem z automatem Kałasznikowa. Cena ludzkiego życia? Właśnie za ich życia spadła do zera¹¹.

Młodzi Czeceńcy mają dość upokorzeń, ciągłego strachu, chowania się przed rosyjskimi żołnierzami. Przyjeżdżającym pod ich domy dziennikarzom zadają niewygodne pytania, których większość zaczyna się od „dlaczego?”. Pytają, dlaczego Kreml milczał, gdy rozstrzeliwano uciekających ze wsi Komsomolskoje? Dlaczego odbudowuje się miasta zniszczone przez powodzie, a nikt nie wspomina o odbudowie zrównanego z ziemią Groznego? Dlaczego rząd współczuje rodzinom

¹¹ Anna Politkowska, *op. cit.*, s. 91.

marynarzy z „Kurska”, a nikt nie troszczy się o rodziny zamordowanych Czeczeńców? Pewnego dnia sami sobie odpowiedzą na te pytania i zażądają zapłaty. W Czeczenii Politkowska spotkała bardzo wielu młodych mężczyzn i dorastających chłopców z niedobrym ogniem w oczach, których życiowym celem stała się zemsta na prześladowcach. Litości ich nie nauczono, bo dla nich samych nikt jej nie miał.

Ci, co pozostali, ci, co wrócili

Oficjalnie wszyscy chcą jak najszybciej zakończyć wojnę w Czeczenii: prezydent Putin, rząd w Moskwie, „władze” republiki, zwyczajni obywatele Federacji Rosyjskiej. Pozornie wszyscy są przeciwko wojnie. A jednak...

Do Czeczenii został wysłany ze specjalną misją generał-lejtnant Anatolij Pozdniakow. Miał zgromadzić materiały na temat zbrodni wojskowych, wyciągnąć wnioski i przedstawić je głowie państwa. Anna Politkowska zobaczyła, jak śmigłowiec ze specjalnym wysłannikiem został zestrzelony z wyrzutni „Stinger” chwilę po starcie. Przepadły materiały zebrane przez prezydencką komisję. Wieczorem wszystkie media donosiły o ogromnej stracie, jaką poniosły Siły Zbrojne, o kolejnym ataku bojowników, o tym, że śmigłowiec zestrzelił samotny bandyta z wyrzutnią przeciwlotniczą zagranicznej produkcji w rękę, który był w białych spodniach i miał wielodniowy zarost, wyskoczył z ruin koło placu Minutka.

Może dla przeciętnego obywatela Rosji ta relacja była wiarygodna, jednak dziennikarka była tam i wiedziała, że przez kilka punktów kontrolnych wokół placu Minutka, których strzegą uzbrojeni żołnierze, nie przedarłby się żaden bandyta. Wojskowi wszystko kontrolują do tego stopnia, że nawet wyjęcie aparatu fotograficznego bez ich zgody i wiedzy może skończyć się serią z automatu. Zupełnie „przypadkowo” śmigłowiec nie dostał bojowej ochrony i nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności zginął w nim oficer, który mógł doprowadzić do pokoju.

Problem więc nie polega na determinacji bojowników, ich niezwykle dobrym uzbrojeniu „zagranicznej produkcji”, ani świetnie zamaskowanych kryjówek w górach i we wsiach, lecz na tym, że niektórym ta wojna jest potrzebna i z tego powodu tak szybko się nie skończy. Częścią tego problemu są żołnierze, którzy z dnia na dzień muszą wrócić do Rosji i do normalnego życia. Większość z nich dotyka syndrom czeczeński, gdyż mieli do czynienia ze wszystkimi okropnościami drugiej wojny. Przed powrotem do domów nie przeszli żadnej rehabilitacji, nikt im nie zapewnił opieki psychologicznej, nie próbował rozmawiać o tym, co robili na Kaukazie. Dlatego nie potrafią odnaleźć się w rzeczywistości pozbawionej walki, szantażu i grabieży. Nierzadko wpadają z bronią do mieszkań studiujących w Moskwie Czeczeńców, znęcają się nad nimi, straszą, zabierają co się da i wychodzą. Według Anny Politkowskiej została przekroczona pewna granica, ponieważ napadów nie dokonują bandyci, ale funkcjonariusze struktur powołanych do ochrony prawa i porządku i nikt ich nie zamierza powstrzymać. To

oznacza tylko jedno: że ludzie noszący mundur są w Rosji całkowicie bezkarni i mogą bez przeszkód szerzyć nienawiść między obywatelami Federacji Rosyjskiej, gdyż chcieliby, żeby ich kraj był monoetniczny. Przeżycia z Czeczenii zostały trwałe ślady w psychice żołnierzy, więc nie potrafią pogodzić się z tym, że tam byli panami życia i śmierci, a tutaj stają się szeregowymi obywatelami, nie mającymi na nic wpływu. W głowach mają obłąd, a w duszy silnie zakorzenioną nienawiść do Czeczeńców, których trzeba ukarać za śmierć „bohaterów rosyjskich” na wojnie. Napaści przechodzą bez echa, bo stosunek przeciętnego mieszkańca Rosji do sprawy czeczeńskiej jest negatywny, co zauważyła sama Politkowska:

Często w sklepie zaczepiają mnie nieznajomi: „Za co tak lubisz Czeczeńców?” Odpowiadam: „Tak samo lubię ciebie, Etiopczyka, i Polaka”. Złoszcza się, bo przecież Czeczeni to dla Rosjan „grupa, którą trzeba zlikwidować”. Tak jakbyśmy hurmem wstąpili do jakiegoś nowego Ku-Klux-Klanu i zgodzili się, że na Kaukazie mieszka inny rodzaj ludzi. Że kobiety i starcy i dzieci to tam sami bandyci. Rozumie się więc samo przez się, że należy ich wymordować do ostatniego¹².

Do Czeczenii trafiają mężczyźni wychowani w biednych rodzinach, dostają niski żołd, armia nie zapewnia im mieszkań, a wojna kaukaska pozwala się wzbogacić, nie ważne, że kosztem ludzi, którzy stracili wszystko.

Musicie wiedzieć

Dziennikarka powiedziała w jednym z wywiadów, że boi się zakompleksionych mężczyzn, bo bywają niebezpieczni, a jednak kpiła z wydawanych na nią wyroków: „Byłoby chyba bardziej zrozumiałe, gdyby wybrali kogoś ze swojej grupy, dali mu na bilet, żeby przyleciał do Moskwy i mnie zastrzelił”¹³. Stało się tak 7. października 2006 roku. Pojawiło się od razu wiele spekulacji na temat przyczyn jej śmierci, a wraz z nimi teorie dotyczące potencjalnych zleceniodawców.

Jedną z wersji obciąża odpowiedzialnością za zabójstwo dziennikarki rządzącego w autorytarny sposób premiera Czeczenii Ramzana Kadyrowa. Politkowska pracowała nad materiałem o torturach, jakich dopuszczały się podporządkowane Kadyrowi oddziały. Jednak pojawiły się też opinie, że za jej śmiercią stali wrogowie premiera, którzy chcieli zrzucić na niego podejrzenie, by osłabić jego pozycję i uniemożliwić mu start w wyborach prezydenckich.

Inna teoria mówi, że nieprzypadkowo Anna Politkowska zginęła w dniu urodzin prezydenta Putina. Mogła to być próba skompromitowania głowy państwa, bowiem śmierć ta według opinii Zachodu kładzie się cieniem na władzach Rosji. Osłabienie pozycji prezydenta mogło leżeć w interesie niektórych osób z jego otoczenia, chcących zyskać większy wpływ na decyzje Władimira Putina.

¹² *Ibidem.*

¹³ *Ibidem.*

Jeszcze inna wersja sugeruje, że dziennikarka naraziła się kręgom wojskowym, ponieważ otwarcie pisała o zbrodniach żołnierzy w Czeczenii, a także ujawniła kilka afer, związanych między innymi z falą w armii¹⁴.

Spółeczeństwo przyjęło spokojnie wieść o śmierci Anny Politkowskiej – zaledwie kilkaset osób przyszło na wiec jej pamięci. Potwierdza to rosnącą obojętność Rosjan wobec problemów politycznych, koncentrację na sprawach ekonomicznych i poparcie dla rządu Władimira Putina. Pokazuje to także jak znikomy wpływ na opinie społeczeństwa mają niezależne i opozycyjne media. Publikacje Politkowskiej przechodziły niemal bez echa, o co starannie dbały władze, dlatego też odpowiedzią na zabójstwo było milczenie środowisk dziennikarskich. Niedaleko ulicy Leśnej znajduje się Rosyjski Państwowy Uniwersytet Humanistyczny, a w nim Instytut Mass Mediów, gdzie za rok nauki płaci się 5,5 tysiąca dolarów. „Wykładowcy byli zszokowani morderstwem Politkowskiej, ale studentom jest wszystko jedno. Nie należy pisać o polityce, lecz zajmować się innymi tematami: przyrodą, podróżami, modą – powiedziała Tatiana S. – studentka II roku dziennikarstwa¹⁵.

Czy to znaczy, że działalność dziennikarki Nowej Gazety niczego nie zmieniła? Niezupełnie, bo świat zachodni zareagował na jej śmierć z oburzeniem. Głos zabrały Unia Europejska, OBWE, Rada Europy. Morderstwo potępił także prezydent George W. Bush. W prasie pojawiło się wiele artykułu poświęconych Annie Politkowskiej i jej reportażom z wojny w Czeczenii. Ona chciała tylko, by świat poznał dramat Czeceńców, by poznał prawdziwe oblicze tej wojny oraz prawdziwe jej przyczyny.

Często słyszę jedno i to samo pytanie: No i po co o tym pisać? Po co nas straszyć? Do czego nam to potrzebne?

Jestem pewna, że potrzebne. Z jednego prostego powodu – ta wojna dzieje się obok nas i tak czy inaczej będziemy za nią opowiadać...

Musicie się dowiedzieć!

Ta wiedza uchroni was przed cynizmem. I przed rasizmem, czyli przed grząskim bagnem, w które coraz szybciej stacza się nasze społeczeństwo. I przed pośpieszonym wyrokowaniem, kto jest kim na Kaukazie i czy w ogóle są tam jacyś ludzie, których można uznać za bohaterów¹⁶.

Musicie się dowiedzieć...

¹⁴ Jadwiga Rogoża, *Komentarze*, www.osw.waw.pl

¹⁵ Tomasz Kułakowski, *Zbrodnia przeciw wolności*, www.dziennik.krakow.pl/2006/10.28

¹⁶ A. Politkowska, *op. cit.*, s. 12.